

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

ZAGADNIENIA NOWOCZESNEJ ORGANIZACJI PRACY.

NIEDYSKRECJE:

Sanacja monopolizuje polskość	130
Nasze poglądy	„
Rosjanie w Polsce kłócą się	„
Genewa, Wiedeń czy Bruksela	„
W młynie genewskim	„
Rozgardjasz bałkański.	„
Widmo głodu nad Rosją.	131
Dziesięciolecie Republiki Estońskiej	„
Koalicja rządowa niemiecka przestała istnieć	„
Nagrodzony orderem Gedymina	„
Tragiczny proces młodzieży niemieckiej	„
ZASADY I TECHNIKA NOWOCZESNEJ ORGANIZACJI PRACY	132
FANTAZJE, KTÓRE MOGĄ STAĆ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ—L.	135
WALKA KLAS CZY SOLIDARYZM PRACY—J. Ż—n..	137

„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI.

Plotka czy prawda — <i>Juljusz Kaden-Bandrowski</i>	138
Mistyka — <i>Wojciech Bąk</i>	140
Książki — drzeworytyty <i>Franciszka Masereela</i>	„
O amerykańskich bibliotekach ruchomych — <i>L. Ro-n.</i>	141
Literatura energii życiowej— <i>Stanisława Jarocińska-Malinowska</i>	142
O książce i o czytaniu	„
Amerykański krytyk malarstwa— <i>U. t.</i>	143
Prasa Hebrajska o Stanisławie Przybyszewskim — <i>Wak</i>	143
O książce i czytaniu	„
Odpowiedzi Głosu Prawdy Literackiego	144

NIEDYSKRECJE.

„SANACJA MONOPOLIZUJE POLSKOŚĆ“ krzyczał rozpacznie jakiś lokalny Demonstenes na wiecu zorganizowanym przez „katolicko-narodowego“ p. Szebeko w Kaliszu. Okrzyk ten wymownie świadczy o kompletnym wyczerpaniu arsenału endeckich argumentów przedwyborczych. Dotychczas zarzut ten padał jedynie pod adresem N. D. z ust jej przeciwników. Nie możemy zatem powiedzieć, aby strzała ta, z naszego wykradzioną kołczanu, miała nas zbyt zranić. Jeśli jednak mamy stanąć na czysto-endeckim stanowisku, że polskość jest objektem, na który można dostać monopol, pacht lub dzierżawę, to uważamy, że większe prawo mają do tego ci, którzy Polskę krwawo wywalczyli, od tych, którzy już Odrodzoną Ojczyznę chcieli utopić w bagnie korupcji i szkodliwej demagogii. Pozatem, o ile mamy być zupełnie szczerzy to póki p. p. Stroński będzie jednym z czołowych menerów endecji, obrona „polskości“ rzeczywiście spada na barki „znienawidzonej przez N. D. sanacji.“

NASZE POGLĄDY TRAFIAJĄ NAWET DO PRASY ENDECKIEJ. Świadczy o tem artykuł prof. Rawity-Gawrońskiego w „Dwugroszówce“ o niebezpieczeństwie propagandy rosyjskiej i prawosławnej, uprawianej przez „Rosyjskie Zjednoczenie Ludowe“ wśród Białorusinów i Ukraińców. Tych ostatnich p. profesor mianuje cprawda „rusinami“, ale zawsze postęp to nielada, — stwierdzić na łamach ongi wiernopoddańczego (zato dziś warcholskiego) pisma—że oto „bratni naród rosyjski“ podburza „nieistniejące“ do niedawna dla dwugroszowego obozu „plemiona“. Za taką „wolnomysłność“ ewentualny przyszły car-batuszka (tu ukradkiem roni łzę rozczulenia każdy „prawdziwy patrijota“ endecki) przy awansie łącno pominać może, „Anny na szyję“ napewno nie powiesi, a może i do „miejsc niezbyt oddalonych“ pana profesora na dłuższą kurację wyekspedjować. POCO SIĘ TAK NARAŻAĆ? Widzimy z tego, że w okresie wyborczym (zwłaszcza że z widokami na mandat krucha), nawet endek jest zdolny poświęcić się dla Ojczyzny. A co się tyczy zwalczania prawosławia, to możeby dwugroszowi półpankowie zaczęli... od własnego klubu exposelskiego no i od kandydatów listy katolicko-narodowej.

ROSJANIE W POLSCE KLÓCĄ SIĘ w najlepsze, tym razem z okazji nadchodzących wyborów. „Za Swobodu“ wielce się gniewa, że znaleźli się w Wilnie Rosjanie, którzy chcą poprzeć listę № 1. Utworzyli oni własny komitet wyborczy i „rozbijają głosy rosyjskie“. Wileński korespondent „Za Swobodu“ twierdzi, że Rosjanie, będący w polskiej służbie państwowej „muszą głosować na jedynkę, aby nie być posądzonymi o nieblagonadzieńność“. Wynika stąd (oczywiście dla niewtajemniczonych w bizantyjskie subtelności rozumowania), że w Polsce niema tajnego głosowania, że wywierana jest presja na wyborców urzędników i t. d. Skąd dobroduszn bracia sławianie nabrali tak „austrjackich“ pojęć o stosunkach w Polsce, tego nikt nie jest w stanie zrozumieć.

GENEWA, WIEDEŃ CZY BRUKSELA? Pomimo urzędowych zaprzeczeń ze źródeł najbardziej miarodajnych, pogłoski o zmianie siedziby Ligi Narodów nie przestają zaprzętać uwagi opinii europejskiej. Jakie jest ich to polityczne i komu zależy na puszczaniu ich w świat — trudno zrozumieć. Sądząc z głosów prasy niemieckiej, Wiedeń, jako rezydencja Ligi, jest szczególnie forytowany przez pewne koła francuskie i czechosłowackie. Czyżby ambicje Czechów lub też ich przyjaciół z Małej Ententy sięgały aż tak daleko, by mieć Ligę tuż pod bokiem w sferze swych wpływów politycznych? A może ma to być asekuracja od Anschlussu Austrii do Niemiec? Zaznaczyć należy, że w charakterze kontrkandydatki Wiednia wysuwana jest Bruksela—również ze strony kół francuskich. Pogłoski tych, które prawdopodobnie największe wrażenie wywarły wśród hotelarzy wiedeńskich i brukselskich, niemożna traktować na serjo. Dość przypomnieć, że dla zmiany siedziby Ligi Narodów potrzebna jest jednomyślna uchwała Rady Ligi. Wydaje się zaś zupełnie nieprawdopodobnem, by można ją było uzyskać w dzisiejszych warunkach, tembardziej, że niema ani jednego rzeczowego argumentu, przemawiającego za tranzlokacją Ligi z nad Lemanu, gdzie teren neutralny stwarza jaknajbardziej sprzyjającą jej pracy atmosferę i gdzie zdala od zgiełku wielkomiejskiego może ona snuć dalej swoją idyllę o pokoju.

W MLYNIE GENEWSKIM DALEJ SIĘ MIELE... WODA PROJEKTÓW NAPRAWY SWIATA. Obecna sesja komitetu bezpieczeństwa i arbitrażu niewiele różni się od jesiennej. Te same pobożne życzenia i ta sama powódź frazeologii. Nie brak również, jak i poprzednio, przedstawiciela Sowietów z tą samą propozycją natychmiastowego rozbrojenia, jaką w swoim czasie dla celów propagandowych złożył p. Litwinow. Oczywiście dozna ona też podobnego przyjęcia. Z dyskusji, jaka się wyłoniła dotychczas, podkreślić należy radykalne odstępstwo od protokołu genewskiego, a więc idei powszechnych gwarancji bezpieczeństwa na rzecz układów regionalnych,—czyli krok wstecz. Na tym gruncie doszło niemal do zupełnego uzgodnienia poglądów pomiędzy przedstawicielem Anglii, lordem Cushendunem, a delegatem francuskim, Paulem Boncour'em, niegdyś jednym z najgorętszych rzeczowników protokołu genewskiego. W ten sposób piękna myśl, rzucona przed kilku laty, a poparta przez całą demokrację pacyfistyczną, o skupieniu jednoczesnem wszystkich wysiłków i związaniu wszystkich narodów wspólnymi gwarancjami dla utrwalenia pokoju, coraz bardziej oddala się od swej realizacji, gubiąc się w labiryncie zawiłych formułek prawniczych.

ROZGARDJASZ BAŁKAŃSKI, aczkolwiek na razie nie grozi komplikacjami międzynarodowemi, niemniej jednak stanowi niebezpieczeństwo ze względu na nieustanne konflikty wewnętrzne, wywołujące stały zamęt wśród państw półwyspu. W Rumunji śmierć króla Ferdynanda oraz Jonela Bratianu, rozpetęła burzę wewnętrzną. Grożąc stale powrotem ks. Karola do kraju po koronę, opozycja chłopska „zaranistów“ w najostrejszy sposób zwalcza rząd liberalów, sprzeciwiający się rozpisanu nowych wyborów. Po wielokrotnych awanturach w parlamencie nastąpiła secesja „zaranistów“ z izby. Pewni swego zwycięstwa, w ten sposób pragną oni zmusić rząd do rozwią-

zania ciał ustawodawczych. W Jugosławji przesilenie gabinetowe, spowodowane dymisją czterech ministrów-demokratów, zlikwidowane zostało z najwyższym trudem, nader prowizorycznie. W Grecji wystąpienie z rządu ministra Papanastaziu, lidera republikanów radykalnych, przyczyniło się do wzmocnienia żywiołów prawicowo-monarchistycznych w łonie gabinetu. Jest to tembardziej niebezpieczne dla młodej republiki, że internowany na Krecie b. dyktator Pangalos, według pogłosek, organizuje przez swych emisariuszów rzesze chłopskie przeciwko prezydentowi Konduriotisowi i rządowi Zaimisa. W tym celu wyzyskuje on trudności finansowe, piętujące się przed krajem. Mimo tak poważnej sytuacji, „pierwszy obywatel Grecji“ Venizelos nadal odmawia swego udziału w pracach rządu.

WIDMO GŁODU ZAWISŁO PONOWNIE NAD RO-SJĄ. Obalił on w roku 1917 tysiącletnią monarchję rosyjską, zmusił komunistów do wprowadzenia „nep'u" w roku 1922, a obecnie w groźny sposób daje się we znaki stalinowskiej „dyktaturze proletariatu". W większych miastach zmniejszone zostały racje żywnościowe, projektowane jest przywrócenie systemu kartkowego, który obrzydził ludności miejskiej. Nic więc dziwnego, iż chłop rosyjski, który za swe „dieńznaki" nie może nabyć ani pługa, ani gwoździ ani sukmany, nie zbyt pochopnie wyzbywa się zapasów zboża, stanowiącego dlań jedynie realną wartość. Z drugiej strony Sowiety wywożą miliony pudów zboża zagranicę, aby utrzymać kurs czerwonońca na obecnym chociażby poziomie. Drakońskie zarządzenia rządu moskiewskiego względem ukrywających swe zbiory chłopów, restrykcyjne dewizowe mające na celu utrzymanie sztucznie wygórowanego kursu waluty sowieckiej, oraz ograniczenia handlu żywnością i przedmiotami pierwszej potrzeby — wywołać mogą skutek wręcz przeciwny zarządzeniom.

DZIESIĘCIOLECIE REPUBLIKI ESTOŃSKIEJ uroczystości obchodzone jest obecnie w Tallinie. Dzielnym i pracowitym naród estoński umiał zachować swą kulturę i język mimo wielowiekowej niewoli niemieckiej i carskiej. W zaraniu swej niepodległości zmuszony był do walki na trzech frontach z okupantami niemieckimi, armją czerwoną i wrogami dla estończyków oddziałami baronów nadbałtyckich, zorganizowanymi przez gen. von der Goltza nie mówiąc już o formacjach monarchistów rosyjskich. Zwyciężyła jednakże zbiorowa wola narodu estońskiego do samodzielności. Pomimo dewastacji wojennej, młoda Estonia postępuje szybko naprzód w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej i państwowej. Na wyjątkowe podkreślenie zasługuje polityka zewnętrzna Estonji, zmierzająca do utworzenia bloku państw bałtyckich z udziałem Polski.

KOALICJA RZĄDOWA NIEMIĘCKA PRZESTAŁA ISTNIEĆ, potknąwszy się o projekt ustawy szkolnej. O dawna zauważyć się dały rozbieżności, powstałe w związku z tym projektem, między zwolennikami szkoły wyznawczej — centrum katolickim, a ludowcami, żądającymi

utrzymania szkoły świeckiej. Niemalą rolę odegrały w tym rozdzwisku względy oszczędnościowe, które przemawiały przeciwko ustawie. Dość przypomnieć, iż rząd Rzeszy nie doszedł w tej sprawie do porozumienia, wskutek czego groziła Niemcom dymisja gabinetu Marxa. Aby jednak nie przedłużać przesilenia zgodzono się na pozostawienie obecnego gabinetu, jako fachowego aż do nowych wyborów, nastąpią najpóźniej w końcu maja. Do tego czasu rola Reichstagu polegać będzie wobec tego tylko na przyjęciu preliminarza budżetowego, poczem z początkiem kwietnia nastąpić ma rozwiązanie izby. Lewica republikańska z niecierpliwością oczekuje wyborów, wszystko bowiem przemawia za zwycięstwem demokracji. Najwymowniejszym tego dowodem są ponowne (po skasowaniu) wybory w Hamburgu, które dały po raz wtóry ogromną przewagę socjalistom i demokratom nad partjami prawicowymi. W przewidywaniu zmiany konjunktury, wybitni politycy niemieccy, jak Scheidemann, Wirth i Koch, wentylują kwestję odnowienia koalicji wejmarskiej. Doniosłość tej zmiany w dziedzinie niemieckiej polityki zagranicznej nie wymaga komentarzy.

P. Waldemaras postanowił, jak widać, za wszelką cenę zaprzętać uwagę publiczną swoją mizerną osobą. Rozpoczął nową ofensywę, tym razem na prasę, którą zasypuje prostru wywiadami. „Zdrowe sofizmaty", jakie on prawil przy tych okazjach, przestały już nawet bawić. Nabraly one wdzięku natrętnych much w upalny dzień. Trzeba zauważyć, że jednak w ostatnim wywiadzie z przedstawicielem „Siewodnia", powiedział p. Waldemaras rzecz niegłupią. Oświadczył mianowicie, iż nie pojedzie na nadchodzącą sesję Rady Ligi do Genewy. Ten moment rozjaśnienia myśli przemawia na jego korzyść. Bo i pocóż ma tam jechać? Państwa zachodnie miały już dość sposobności do przekonania się, ile są warte przyrzeczenia dyktatora litewskiego i wogóle wszelkie z nim rozmowy. Są to sprawy znacznie ciekawsze dla psychjatrii, niż dla polityka. Pod tym też kątem widzenia należy rozpatrywać uwagi, jakie p. Waldemaras był laskaw poczynić pod adresem ostatniej noty polskiej.

NAGRODZONY ORDEREM GEDYMINA I-jej klasy litewski dyktator Waldemaras doznał przykrego zawodu podczas uroczystości, związanych z dziesięcioleciem powstania Republiki Litewskiej. Poseł francuski, nieobecnością swą na obchodzie jubileuszom podkreślił stanowisko, zajęte przez Francję wobec awanturycznej i niepoczytalnej polityki premiera. Niejedną też przykrą prawdę musiał on usłyszeć od swych współobywateli, skoro podczas przemówienia prezydenta m. Kowna opuścił ostentacyjnie wraz z prez. Smetoną salę teatru miejskiego, przed ukończeniem uroczystości.

TŁO PROCESU, dziś już słynnego gimnazjalnego ucznia, Krantza, przyczyny i pobudki, których wszakże nie zdołał ujawnić w całej rozciągłości przewód sądowy, samobójstwa i zabójstwa dwóch młodych chłopców, wreszcie wyrok uniewinniający — oto co w przeciągu długich dni ubiegłego tygodnia stanowiło ogólną treść zainteresowań całych Niemiec, a nie będzie zapewne przesadą jeżeli wyrazimy przypuszczenie, iż echa tego procesu rozejdą się po całym świecie i wzbudzą wiele jeszcze sporów i

refleksyj... Dlaczego?.. Bo oto proces ewege nieszczęsnego Krantza, wplątanego w tragiczne koło grzechu i zbrodni odbił w sobie jak w soczewce najbrutalniejsze kontrasty współczesnego życia, powojennego bytowania w wielkich miastach młodzieży, pozostawionej własnym jeno, tak jeszcze słabym i chwiejnym podstawom życia, które, szukając poomacku jakichkolwiek ugruntowań, nie mogło nie natrafić na najzdradliwsze „wilcze doły“ tajemnych przeżyć, emocyj, zagadek seksualnych. Jeżeli sam proces, jego koleje tak burzliwe i tak odrażające jego tło, wzbudziły zrazu ciekawość zgola potworną — w miarę rozwijania się splątanego kłębka wydarzeń, ujawniania pobudek i przyczyn, które pchnęły dwóch młodych chłopców w ramiona śmierci, młodą dziewczynę postawiły pod ogniem okrutnych pytań, a Krantzowi zwały na pierwsze lata świadomego życia niepomierny ciężar odpowiedzialności za cudze i własne, mimowolne, winy — to wszystko, co nastąpiło później już przeraziło społeczeństwo niemieckie, oczywiście jedynie tę jego część, która nie oddziela winy i zbrodni swych dzieci od własnych przewinień, szuka przyczyn tragedji młodzieży nie w zdradliwym procesie „powojennej demoralizacji“, ale chce, usiłuje wejrzeć głębiej w dramatai wznastającego pokolenia. Nigdzie w żadnym powojennym środowisku, różnice pomiędzy „świetną przeszłością“, a zbankrutowaną terażniejszością nie wystąpiły tak jaskrawie, tak dobitnie, jak właśnie w społeczeństwie niemieckim, wychowywanem w fałszywej atmosferze cnoty, bogobojaźni i wiernopoddanych uczuć. Społeczeństwo niemieckie już tyle lat przed wojną wzywało do zrzucenia z siebie przymusowej, oficjalnej szaty wszelakich cnót, pod którymi aż roilo się od wszelkich ekscesów, wybryków, patologji. Głos Hardena tyle lat przed wojną

ostrzegał przed straszącym bankructwem drobnomieszcząńskiego ideału, który swemu narodowi wszczepiali Bismark i Wilhelm i ci „rządowi“ apologetci „germańskiego ducha“, który w brutalnej przemocy, czy nieczułości widzieli podstawy siły narodowej. I Harden i Wedekind, waląc z dwóch stron w podstawy życia niemieckiego, w jego pontony oficjalne i oficyny życia codziennego, ostrzegali przed tem, co wraz z upadkiem prymitywnego cesaryzmu niemieckiego, runąć musiało. Wraz z państwem „bojaźni bożej,“ zawałiła się rodzina, oparta na ślepem posłuszeństwie głuchej nienawiści dzieci do starych, tępotę wychowawców — feldfeblów młodego pokolenia. Psychiczna, ciężka i uporczywa choroba wszystkich niemal osób, związanych z tym procesem, a więc i Krantza i Hildy Scheller, rodziców każdego z nich — jest chorobą całego niemal społeczeństwa niemieckiego, które wychowywano tak długo w duchu bagatelizowania wszystkich odruchów ludzkiej duszy, takiej pogardy dla jej tajemniczych przejawów, lecz — co zresztą było najczęstsze — tak dobrze zorganizowanej, zbiorowej wiary w „duchowe zdrowie Niemiec“, że kiedy z zakamarków i podziemi młodych, niemal dziecięcych dusz, wypelzły na powierzchnię wszystkie najzdradliwsze symptomy daleko zaawansowanego znieprawienia i zdegenerowania — uczyniono tyle gwałtu, tyle rumoru, wydano tyle okrzyków przerażenia z powodu „tragedji w Stieglitz“. A przecież była ona jeno dalszym ciągiem tych tragedji, które przed 25-ciu laty postawił przed sumieniem Niemiec Wedekind w „przebudzeniu wiosny“, Dreyer w „Siedemnastoletnich“, Engel w „Wychowawcy Flaksmanie“.

ZASADY I TECHNIKA NOWOCZESNEJ ORGANIZACJI PRACY.

P. Wallan Clarn, jeden z najlepszych rzeczoznawców amerykańskich w dziedzinie organizacji naukowej pracy dzieli się w artykule niniejszym z naszymi czytelnikami swymi poglądami na te niezmiernie interesujące i aktualne zagadnienia. P. Clarn wezwany został w swoim czasie do Polski przez prof. Kaemmerera, amerykańskiego eksperta finansowego, jako doradca w sprawie reorganizacji pracy i zwiększenia jej wydajności w przedsiębiorstwach państwowych.

Przewrót w przemyśle pod wpływem wynalazków. — Szybsze tempo pracy. — Walka z jej marnotrawstwem. — Podział i koordynacja pracy celem osiągnięcia najlepszych wyników. — Potrzeba nowych metod kierownictwa.

Współczesne życie gospodarcze zmieniło się pod wieloma względami w ciągu ostatnich 25 lat, wydaje się jednak, że najbardziej uderzająca zmiana zaszła w jego tempie. Montowanie samochodów na ruchomych platformach w ciągu niespełna godziny, przesyłanie towarów samolotami i t. d. są to typowe przykłady dnia dzisiejszego; transakcje finansowe zaś zależą dziś całkowicie od informacji

otrzymywanych bądź przez radio, bądź przez telegraf.

Przyspieszone tempo życia gospodarczego wprowadziło częstsze zmiany w organizacji pracy, w maszynach, metodach i doborze personelu. Kierownik, który umie przewidzieć zbliżające się zmiany i który potrafi wyprzedzić swych współzawodników w dostosowaniu się do tych zmian — zawsze wygrywa.

Szerokie zainteresowanie się organizacją pracy oraz wiele nowych wynalazków wprowadziło fundamentalne zmiany w sposobach pracy. Istotnie niema takiego działu przemysłu, w którym nie robionoby coraz to nowych odkryć dla polepszenia jej metod. Ci, którzy korzystają z nowych odkryć, idą naprzód, ci zaś co się do nich nie stosują, pozostają w tyle, co jest dla nich poważnym niebezpieczeństwem. Fabrykant, który kupi nowe maszyny o sześć miesięcy później niż jego współzawodnicy — może być całkowicie usunięty z rynku.

Każdy przemysłowiec teoretycznie zdaje sobie sprawę z powyższego, jednakowoż wielu z nich niedowierza kierownikom, inżynierom i majstrom nalegającym na wprowadzenie zmian. Kierownik przedsiębiorstwa ograniczający wydatki, nieraz sztucznym murem odgradza je od nowych i pożytecznych udoskonaleń. Zakład taki może wprawdzie pracować normalnie parę miesięcy, a nawet i parę lat nie odczuwając braku lepszej organizacji pracy

i nowych urządzeń, lecz naraz pewnego pięknego dnia znajdzie się beznadziejnie zdystansowanym przez swych współzawodników i co do gatunku i co do ceny towaru.

Na szczęście przemysłowcy tego atoremantu stają się coraz to rzadsi, zastępują ich bowiem ludzie, którzy rozumieją, że w przemyśle panuje ustawiczny ruch, i, że tylko taki przemysłowiec ma zapewnione powodzenie, który potrafi iść naprzód szybciej od ogółu. Niektóre przedsiębiorstwa układając nowy budżet, wyznaczają pewną określoną kwotę dla ulepszenia organizacji pracy i na zakup ulepszonych urządzeń. Często robi się to nie wiedząc jeszcze, na co kwoty te będą użyte. Kierownicy takich przedsiębiorstw pamiętają przedewszystkiem, że każdy rok musi przynieść wyraźny postęp w porównaniu z rokiem ubiegłym, ponieważ przemysł jest żywym i płynnym. Rozumieją więc, że fabryki muszą być stale udoskonalane, że trzeba śledzić za nowymi odkryciami i wynalazkami, i że administracja winna ciągle starać się o lepszą organizację pracy.

Jeżeli kierownik zauważy, że pewne działy fabryki nie wymagają w ciągu miesiąca wydatków, ma powód do obaw o brak postępu w tym dziale. Jeżeli stan taki trwać będzie parę miesięcy — zachodzi potrzeba zaczerpnięcia nowych idei poza fabryką, albowiem przemysł rozwija się bezustannie i nie ma litości dla ospałych fabryk.

* * *

Przyspieszone tempo życia gospodarczego wysuwa zatem nowe zadania, dla rozwiązania których, doradcy w sprawach kierownictwa rozwinęli nowe zasady organizacyjne. Charakterystyczną cechą ich jest ześrodkowanie uwagi na rozwoju tych wszystkich czynników, które tworzą nowoczesny przemysł. Jest rzeczą niezbędną zbadać rozwój tego tempo, aby mózdz zrozumieć w jaki sposób wzajemnie oddziałują one na siebie i jak należy przyspieszyć lub zahamować ich bieg.

Dopóki przedsiębiorstwa były niewielkie, kierownicy ich mogli opierać się na ustnych sprawozdaniach. W miarę wzrostu ich, muszą oni dojść do przekonania, że niedostatecznym jest być poinformowanym ustnie o wszystkim co się w przedsiębiorstwie dzieje. Stąd konieczność otrzymywania wiadomości w formie zwięzłych raportów pisemnych. Jednakowoż same cyfry na sprawozdaniach bez porównawczego wskaźnika nie mogą dać wystarczających dowodów co do stanu przedsiębiorstwa.

Zaczęto więc porównywać takie cyfry z cyframi z innego okresu, na przykład z poprzedniego miesiąca, lub tego samego miesiąca roku ubiegłego.

Było to widocznym krokiem naprzód, aczkolwiek niezawsze skutecznym, ponieważ kierownik musiał pamiętać, czy okres wzięty do porównania był normalnym, jeżeli zaś nie, to jak dalece odbiegał od normy.

Ponieważ takie porównania często nie były miarodajne, zaczęto wystawiać dodatkowe sprawozdania w nadziei, że jeżeli jedne z nich nie wskazywały grożącego niebezpieczeństwa, to kierownik

zauważy je z innych sprawozdań. Zamieszanie powstałe z tych pokrywających się, a jednak niedostatecznych sprawozdań, wraz z wejściem przemysłu w stadium mniejszej skali zysków, wywołało konieczność ściślejszych metod kierownictwa.

* * *

Zasadniczą cechą nowych metod, opracowanych dla sprostania powyższemu zadaniu, jest to, że sprawozdanie niezwłocznie wskazuje, czy dane cyfry są odpowiednie lub nie przez porównanie z planem lub wskaźnikiem. Kierownik z góry decyduje jakie warunki lub jaki postęp uzna za zadawalniający i wymaga sprawozdań w regularnych odstępach czasu, aby porównać osiągnięte rezultaty z prelimitowanym planem. W ten sposób powinien on skupić uwagę na dwóch kwestjach:

1) przyczyna odchylenia od zamierzonego planu,
2) co należy uczynić, ażeby wprowadzić plan w życie.

Było to dużym krokiem naprzód w kierunku uproszczenia organizacji pracy. To też powyższą metodę zastosowano prawie do wszystkich działów wytwórczości i handlu, oraz do komunikacji i działalności administracji państwowej. Kierownicy przyjęli nową metodę przychylnie, ponieważ zapewniła im posiadanie sprawozdań dokładnych, na których polegać można w zupełności.

Nowoczesne przedsiębiorstwa mają tak zorganizowany ustrój, że jest to poprostu fizyczną niemożliwością, aby jeden człowiek mógł choćby przeczytać sprawozdanie z każdego działu. Naczelnym kierownikiem przedsiębiorstwa musiał zatem powierzyć swemu personelowi badanie tych sprawozdań i decydowanie o dalszej pracy na ich podstawie. Wtedy jednak powstała nowa kwestja: kierownik musi wiedzieć czy personel umiał sprostać włożonemu nań zadaniu, nie mając innych danych ponad dodatkowe odpisy tych samych sprawozdań, których rozpatrzenie przekazał personelowi.

Wiadomo, że kierownik przedsiębiorstwa najczęściej decyduje o najważniejszych sprawach wtedy kiedy jest poza biurem. Łatwiej mu jest wówczas zastanowić się, rozważyć wszystkie „za i przeciw“ oraz powziąć decyzję o dalszej akcji bez pośpiechu. Kierownik jednak nie powinien być zmuszony do ucieczki od swego biurka, aby móc spokojnie pomyśleć. Dlatego też nie powinno go się zaprzętać szczegółami, a przedstawiać w jaknajbardziej zwięzłej formie tylko takie fakta, na których podstawie będzie mógł powziąć decyzję i wykazać swoją umiejętność oraz doświadczenie, które wysunęły go z pomiędzy wielu ludzi na stanowisko kierownicze.

* * *

W tym celu, aby nie zaprzętać głowy kierownika szczegółami i pozwolić mu skupić uwagę na kierowaniu całością przedsiębiorstwa, opracowane zostały przez Gautta specjalne wykresy. Według ich wskazówek ustala się plan robót dla wszystkich ważniejszych działów przedsiębiorstwa, następnie oznacza się faktyczne rezultaty w porównaniu z zamierzeniami. W ten sposób automatycznie można się

przekonać, czy rezultaty są zadawalniające. Jeżeli wyznik wskaże na małe odchylenie od zamierzonego planu, kierownik niema powodu do niepokoju. Jeżeli zaś wykonanie pracy w jednym z działów przedsiębiorstwa spada poniżej zamierzonej normy, kierownik winien zawezwać pracownika, któremu powierzony ów dział, aby razem omówić przyczyny niezadawalniających rezultatów i sposoby zaradzenia zlu.

Powinno się zawsze nalegać ze szczególną energią na konieczność poprawienia niezadawalniających wyników pracy, skoro tylko się je zauważy.

W przedsiębiorstwach amerykańskich wydajność pracy wzrosła o 35— na głowę w porównaniu z przedwojennym okresem, zostało to ustalone przez jednego z najpoważniejszych znawców życia finansowego w Ameryce.

Tak znacznie powiększone zdolności produkcyjne nie powstały wskutek zwiększenia szybkości pracy robotników, lecz wskutek zastosowania naukowej jej organizacji, która wprowadziła ulepszone maszyny i sposoby, wyeliminowała zmęczenie, zwiększyła kwalifikacje robotników, zmniejszyła marnotrawstwo i dała większe wynagrodzenie robotnikom.

Wielkie zakłady amerykańskie dla produkcji masowej są powszechnie znanym przykładem zastosowania nowoczesnej organizacji pracy, należy jednak pamiętać, że nawet w Stanach Zjednoczonych znacznie więcej fabryk produkujących artykuły niestandardyzowane, niż zakładów dla produkcji łatwo jest określić szybkość, z którą materiały powinny przechodzić z maszyny na maszynę, ponieważ ruchome platformy i pasy mechaniczne normują szybkość pracy każdego działu. Produkcja masowa wymaga wielkich inwestycji w postaci urządzeń i specjalnych maszyn i dlatego jedynie wtedy opłaca się, gdy artykuły produkowane są bardzo ściśle standaryzowane i wyrabiane w wielkich ilościach.

W fabrykach wyrabiających rozmaite rozplanowanie pracy jest znacznie trudniejsze. Jednakowoż i w tym kierunku inżynierowie amerykańscy wykazali również znaczny postęp. Przy pomocy jasnych i prostych sposobów określa się czas potrzebny dla obrobienia artykułu przez każdą poszczególną maszynę i w ten sposób materiały przesuwały się przez warsztat w określonym tempie i wychodzą gotowe do wysyłki w ustalonym zgóry czasie.

* * *

Zwróciłem specjalną uwagę na konieczność kierowania częściami składowymi przedsiębiorstwa oraz na technikę tego kierowania, które w Ameryce nosi nazwę „Executive control“, jednakowoż i inne zasady nowoczesnej organizacji pracy są niezbędne w kierowaniu każdym przedsiębiorstwem.

Zakłady przemysłowe powinny być tak rozplanowane aby ustawienie budynków i maszyn pozwalało na przesuwanie towarów z maszyny na maszynę po linii jak najbardziej zbliżonej do prostej; w ten sposób koszt wewnętrznego transportu redukuje się do minimum.

Magazynowanie prowadzi się tak aby mieć na składzie wszystkie materiały w chwili kiedy są po-

trzebane, co pozwala skonstatować w jaki sposób zużytkowano materiały i ile kosztowała produkcja.

Rozplanowanie pracy i kolejność robót winny mieć na celu przede wszystkim przyspieszenie tempa przesuwania się materiału przez warsztat, aby na czas wykonać zlecenie i jednocześnie przyspieszyć obrót zainwestowanego kapitału.

Kontrola jakości wyrabianych towarów winna utrzymywać gatunek wyrobu na ustalonym poziomie.

Ustalenie akardów i premjów ma na celu wyi nagrodzenie robotników stosownie do wydajności ich pracy. Należy jednak pamiętać, że płace akordowe lub premjowe osiągają skutek należyty tylko wówczas, gdy są ściśle określone na zasadzie jaknajlepszych metod i nie są zmniejszane.

Koszta własne służą do wykazania faktycznych kosztów produkcji. Sprawozdania o nich muszą być wystawiane szybko, aby można było w czas poczynić kroki dla zmniejszenia kosztów dalszej roboty.

Dobór i wyszkolenie pracowników są konieczne dla otrzymania lepszych wyników co do jakości, szybkości wykonania i obniżenia kosztów.

W fabryce maszyn wrębowych Sullivan'a, znanych w Polsce i używanych w kopalniach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, wprowadziłem sam parę lat temu wyżej opisane metody. Fabryka ta miała wówczas na składzie 56.000 rozmaitych części dla wszystkich typów maszyn górniczych, wyrabianych przez fabrykę przy 30000 zamówień, wydawanych tygodniowo warsztatom. Rozplanowanie pracy było naturalnie bardzo trudnym, przy zastosowaniu jednak naszych metod, przeciętny czas potrzebny dla przejścia materiału przez warsztat został zredukowany o 75 proc. Wobec szybkiej produkcji magazynowanie tak wielkich ilości gotowych części stało się zbytecznym, można więc było w ciągu jednego roku zmniejszyć ilość magazynowanych wyrobów na sumę 700.000 dolarów, którą to sumę, użyto na wybudowanie nowej fabryki. Praca nasza w fabryce Sullivan'a dała jeszcze inne rezultaty: robotnicy otrzymali bardziej stałe zajęcie, wykonanie zamówień było szybsze, koszta produkcji spadły oraz poszczególne działy przedsiębiorstwa zaczęły lepiej współpracować między sobą. Trzeba tu nadmienić, że w ciągu mej pracy w fabryce Sullivan'a ani jeden z pracowników nie został usunięty.

Nowoczesna organizacja pracy może być zastosowana do wszystkich gałęzi przemysłu bez różnicy, czy dana gałąź stoi na wysokim poziomie, czy nie. Najszersze jej zastosowanie miało dotąd miejsce w przemyśle metalowym, jednakowoż w ciągu lat ostatnich widzi się również duży postęp w tym kierunku w górnictwie, leśnictwie i w tych wszystkich przedsiębiorstwach, których wyroby nie będą mogły być znormalizowane. Im bardziej skomplikowane i nieuchwytnie jest znormalizowanie artykułu produkcji, tembardziej potrzebna jest naukowa organizacja pracy.

Prenumerujcie „Głos Prawdy“

Fantazje, które mogą stać się rzeczywistością.

Opinie powag naukowych o możliwości podróży na księżyc.

W przededniu nowej ery. — Berlin—San Francisco rakieta w dwie godziny. — Opinie fachowych lotników. — Ludzie bez wagi. — „Trzeba tylko chcieć“.

Przypadek zrzucił, że ze stuleciem narodzin Juljusza Verne'a, który — pierwszy wśród swych współczesnych — śmiał marzyć realnie o podróży na księżyc, zbiegły się poważne rozważania techników i lotników o możliwościach komunikacji międzyplanetarnej. To, co dziś jeszcze wydaje się nieziszczalną mrzonką, stać się może w przyszłości rzeczą tak powszednią, jak dla nas elektryczny tramwaj, samolot, radio lub telewizja. Rozpatrywanie tej sprawy pod kątem widzenia możliwości technicznych i fizycznych przez powagi naukowe jest dowodem, że podróże międzyplanetarne są bardziej możliwe, aniżeli by to się na pierwszy rzut oka wydawało.

W ślad za znanym lotnikiem francuskim Esnault-Pelterie, którego projekt podróży na Mars niedawno przytoczyliśmy na łamach naszego pisma, niemniej słynny lotnik i konstruktor niemiecki Parceval zabiera głos w sprawie podróży na księżyc. Jakkolwiek dalecy jeszcze jesteśmy od urzeczywistnienia fantastycznych projektów Juljusza Verne'a, obecnie jednak możemy już, zdaniem Parcevala, przystąpić do badań wstępnych, któreby umożliwiły przyszłą komunikację międzyplanetarną.

Trzy zagadnienia winny być rozstrzygnięte w pierwszym rzędzie: 1) wynalezienie substancji o tak wielkiej sile wybuchowej, aby mogła „wyrzucić“ rakieta z pasażerami poza sferę przyciągania ziemi; 2) zbadanie pól atmosferycznych, do których człowiek dotąd dotrzeć nie może (za pomocą samodzielnych instrumentów, uniesionych na niedostępne dotychczas wyżyny możnaby dokonać badań temperatury, siły światła, oraz obserwacji spektroskopijnych słońca, gwiazd i planet ponad atmosferą ziemską); 3) ustalenie maksymalnej szybkości, jaką aparat dla podróży międzyplanetarnej mógłby rozwinąć.

* * *

Współcześni teoretycy wyobrażają sobie ten aparat, jako wielką rakieta, wewnątrz której znajdować się będzie kabina dla pasażerów. Według projektu niejakiego p. Szerewskiego waga rakiety wraz z urządzeniem wewnętrznym i pasażerami wynosićby winna jedną tonę, dział maszyn tyleż, wreszcie zapasy materiału wybuchowego jako jedynego wytwarzającego siłę pędną — ważyć będą 14 ton.

Aby oderwać się od ziemi i unieść ponad linie przyciągania, rakieta winnaby wytworzyć początkowo siłę pędną 80 ton, na co zużywałoby się 157 kilogramów substancji wybuchowej na sekundę. Dalszy ciąg podróży nie wymagałby oczywiście większego zużycia materiałów, gdyż rakieta uno-

siłaby się z kolosalną szybkością w danym kierunku, nie krępowana żadną siłą grawitacyjną. Zanim jednak rakieta udałaby się w podróż międzyplanetarną, należałoby dokonać prób z nią w komunikacji ziemskiej. Niewątpliwie, obecne rekordy szybkości, osiągane przez samoloty, wydawałyby się dziecinne w porównaniu z czasem, użytym przez rakieta na przebycie np. przestrzeni Berlin—San Francisco, który wyniósłby nie więcej, jak 2 i pół godziny!

Lotnik niemiecki daje upust swej fantazji, opisując podobną podróż w rakiecie komunikacji międzyplanetarnej. Pasażerowie zajmują miejsca leżąc (ze względu na ciśnienie i stratę „wagi“ podczas podróży) w aparacie, ustawionym pod kątem 55 stopni i skierowanym z Berlina wprost na San Francisco. Pogoda nie gra roli, kabina bowiem jest ogrzewana, zresztą w ciągu 20 sekund rakieta będzie ponad sferą ziemską. Pierwszem wrażeniem, jakie odczują pasażerowie po oderwaniu się od kuli ziemskiej, będzie ogromna ociążałość, jakby nie krew, lecz ołów krążył w żyłach. Po kilku jednak minutach wszystko stanie się lekkie, jakby pozbawione wagi. Będzie to moment bardzo niebezpieczny, pasażer będzie musiał uchwycić się poręczy, aby mieć możność poruszać się i nie zwinąć nieruchomo w kabinie. Szybkość lotu—5,6 km. na sekundę znacznie przewyższa szybkość obracania się kuli ziemskiej dokoła swej osi, która wynosi na równiku „zaledwie 0,464 kl. na sekundę.“

Już po dwunastu minutach jazdy rakieta znajdzie się nad oceanem Atlantyckim; oderwana od ziemi, unosi się jednak nad nią w raz nadanym kierunku. W 27 minucie pasażerowie znajdują się nad Ameryką. Wówczas przy pomocy substancji wybuchowych rakieta opuszcza się pionowo, aż wejdzie w sferę przyciągania ziemi. Szybkość zmniejsza się stopniowo, uczucie „ciężkości“ powraca. Szybowanie nad lądem, amerykańskim i spuszczenie się na ziemię linją spiralną trwa 2 godziny, wreszcie rakieta, kierowana już, jako zwykły samolot, przybywa na lotnisko w San Francisco.

* * *

Inny znów meteorolog i lotnik niemiecki, major v. Dickhuth-Harrach zbija szereg obiekcyj, jakie powstają przy omawianiu projektu podróży na księżyc. Czy możliwe jest oderwanie się od ziemi i przewyciężenie siły przyciągania? Za pomocą ścisłych matematycznych obliczeń dowodzi on, że materiał wybuchowy siłą swą przewyższać będzie grawitację ziemską, odpychając rakieta od ziemi. W miarę zaś posuwania się naprzód, — a nie należy zapominać o zawrotnej szybkości, jaką rakieta rozwinie, — siła przyciągania ziemi będzie malała. Oczywiście, kabina zaopatrzona będzie w zapas tlenu do oddychania, na wzór chociażby łodzi podwodnych. Trudniejszą jest sprawa regulacji temperatury w przestworzach, bowiem promienie słoneczne, nie przełamane przez atmosferę ziemską, prażyć będą niemiłosiernie, wówczas gdy zasłonięta przed słońcem strona rakiety znajdować się będzie w sferze absolutnego zimna, — 273° Celsjusza. Jednakże i temu można będzie zaradzić przy

zastosowaniu do budowy rakiety materiału, będącego słabym przewodnikiem ciepła przez zmniejszenie promieniowania ciepła systemem t. zw. „termosów”; i wreszcie przez użycie energii słonecznej do wytworzenia „termoelektryczności”, równomiernie ogrzewającej kabinę i nawet wytwarzającej światło. W ten sposób usunięta być może różnica temperatury „na słońcu” i „w cieniu”, której rozpiętość sięga 500 stopni.

Nasuwa się pytanie, jak uchronić raketę od rozerwania się w chwili, gdy będzie się ona znajdowała ponad atmosferą ziemską, a więc gdy nie będzie ulegała żadnemu ciśnieniu z zewnątrz, a wewnątrz ścianki jej znajdować się wszak będą pod ciśnieniem jednej atmosfery („normalnego” powietrza ziemskiego)? Lecz w dzisiejszych czasach, gdy wytwarzamy metale, wytrzymujące ciśnienie do 30 atmosfer (jak w wielkich kotłach parowych) sprawa ta nie będzie nastrożać trudności.

Pozostawiając więc na uboczu stronę techniczną komunikacji międzyplanetarnej, która w zarysie została już niemal całkowicie opracowana, zwracają się entuzjaści podróży na księżyc do sprawy fizjologii i psychiki ludzkiej w czasie podróży. Obawy, iż organizm ludzki nie zniesie szybkości, z jaką rakieta będzie się unosiła i pasażerowie nie będą mogli „złapać tchu”, zostały obalone przez nowoczesnych lotników, którzy, znajdując się nie w kabinie, lecz niczem nie osłonięci, rozwijają szybkość kilkuset kilometrów na godzinę. A słynne „martwe pętle” lotnicze lub szybowanie głową w dół, czyż powodują przyływ krwi do głowy, lub jakiegokolwiek zaburzenia w organizmie lotnika? Dość przypomnieć, że przed stu laty, gdy Stephenson wynalazł parowóz, lekarze londyńscy przestrzegali publiczność przed korzystaniem z pociągów, biegnących z szybkością 30 klm. na godzinę, dowodząc, iż „organizm ludzki nie wytrzyma podobnego

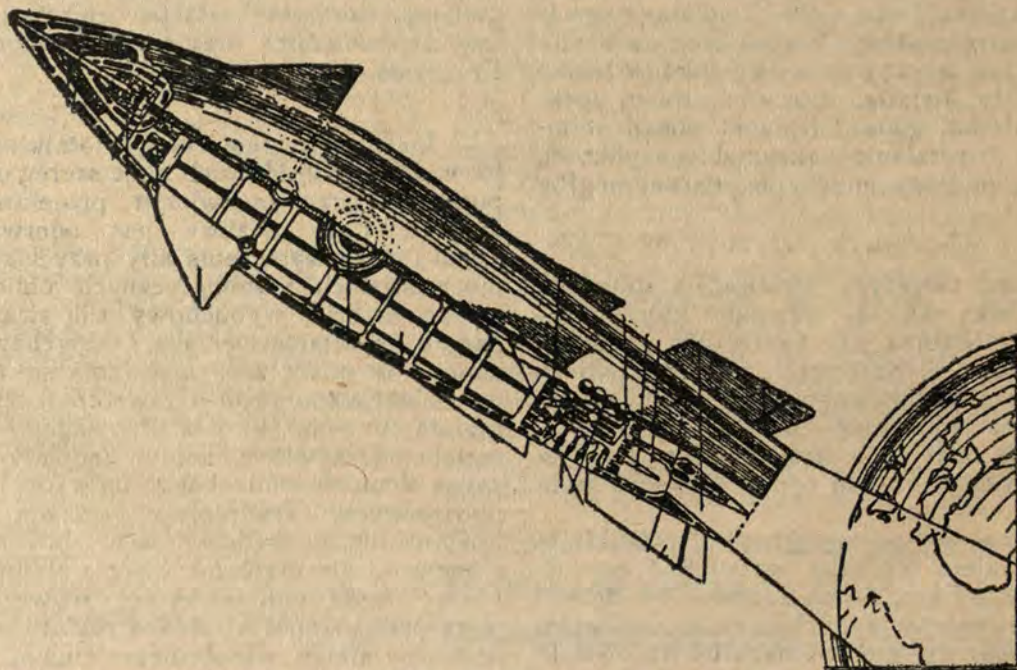
pędu”. Oświadczenie to wydaje się obecnie śmiesznym, gdy pasażerowie samolotów mkną z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę bez żadnych zaburzeń wewnętrznych.

Uczucie lekkości ponad sferą przyciągania ziemi przyniesie organizmowi ludzkiemu tylko ulgę. Możemy to sprawdzić podczas kąpieli, gdy ciało nasze staje się lżejsze. Sprawa odżywiania pasażerów w przestworzach nasuwa pewne trudności, gdy bowiem pokarmy z łatwością dostaną się do żołądka, o wiele trudniej będzie łykać płyny, pozbawione swego ciężaru.

Niemale niebezpieczeństwo przedstawiać będzie stan psychiczny pasażerów, po raz pierwszy oderwanych od pramacierzy — ziemi. Gdy rakieta oddali się od kuli ziemskiej na pewną odległość, powstanie wrażenie, iż nie posuwa się ona zupełnie, a zawisała po wieczne czasy w przestrzeni. Uczucie samotności i t. zw. „psychoza więzienna” ogarnąć może załogę rakiety. Kierownicy lotu na księżyc będą musieli zachować spokój i zimną krew, a przede wszystkim wierzyć, iż dopną swego celu, jak w swoim czasie Kolumb silną swą wolą umiał uśmierzyć zbuntowaną załogę i właśnie dzięki temu dotarł do brzegów Ameryki.

„Nieziszczalne mrzonki”, jak nazywają sceptycy, „fantazje” o podróży na księżyc, są równie fantastyczne i nieziszczalne, niż przed 50-ciu laty aeroplan, kinematograf, telefon bez drutu i nawet ta mała, powszednia żarówka elektryczna. Kto wie, czy już nie za kilkanaście lat Cook lub jakaś spółka Aero Moon wprowadzi stałą linię podróży Ziemia-Księżyc i z powrotem, czy ministerstwa opieki społecznej nie będą zmuszone regulować emigrację na księżyc, a Stany Zjednoczone walczyć będą z Anglią i Japonią o „rozgraniczenie sfery wpływów na księżycu?”

L.



„Rakieta” pomysłu Szerewskiego jako środek lokomocji w podróży ziemian na księżyc.

WALKA KLAS CZY SOLIDARYZM PRACY*)

Od kilkudziesięciu już lat, dzień w dzień rzuca agitacja socjalistyczna w masy ludu bojowe hasła walki klas. Misterna maszyna partyjna marksizmu wkuwa od wielu lat w mózgi i dusze ludzkie przekonanie, że początkiem i końcem wszystkiego jest walka klas. Cała literatura pseudonaukowa: ekonomiczna, polityczna, filozoficzna powstała pod znakiem tej walki. Hasła walki klas, przez jednostki proklamowane, a przez miliony bezmyślnie powtarzane stały się, z biegiem czasu prawie-że niewzruszoną, odwieczną prawdą. Przeciwnie, zdrowo i krytycznie myślący człowiek, oszołomiony krzykiem agitacji i powagą druków rzadko śmiał publicznie zwątpić w nakazany fatalizm walki klas. Wzięła się więc walka ta w naszą codzienną świadomość, jako nieubłagana, dziejowa konieczność.

Ale realna, twarda rzeczywistość przezycie-
ża, prędzej czy później wszelkie hasła, zabobony czy pseudonaukowe teorie, życiu sztucznie narzucone. *Dzisiaj okres dominowania hasel walki klas już minął.*

Rzecz jasna, że różnice polityczne i społeczne dotychczas nie zanikły a sprzeczne interesy jednostek i warstw w dalszym ciągu istnieją. Jednostki, stany, warstwy czy klasy społeczeństwa walczą i dalej, jak dotąd o swe prawa i przywileje ekonomiczne, polityczne, kulturalne. Ale coraz-to-bardziej wzrasta głęboka świadomość ogólną, że między jednostkami, warstwami i klasami każdego społeczeństwa jest znacznie więcej punktów styczności wzajemnej pomocy i solidarnej wspólnoty, niż momentów sprzeczności i antagonizmów. Gdyby ta walka t. zw. klasowa silniejsza była od więzów narodowych, państwowych, ekonomiczno-społecznych, żadnejby nie było wspólnoty narodowej, państwowej, produkcyjnej.

Ideologia walki klas, przedstawiająca nam życie społeczeństw i historię narodów jako jeden długi ciąg walk klasowych jest skrajnym, fałszywym naciąganiem pewnych tylko pojedynczych objawów życia ekonomicznego i społecznego. Jak długo ta walka klas odbywała się tylko na meetingach robotniczych, na łamach pism i broszur socjalistycznych, na swarliwych zjazdach młodych studentów-rewolucjonistów, tak długo była teoria walki klas prawdą logiczną, koniecznością historyczną. Gdy jednak teoria ta ogarnęła szerokie masy robotnicze i od „zielonego“ stolika teoretyków-agitatorów przeniosła się do fabryk i kantorów, to wówczas dopiero cała ta teoria walki klas, tak misternie i „ładnie“ ułożona wykazała całą swoją słabość i nierealność wobec twardej, codziennej rzeczywistości. Ideologia klasowa marksizmu nie polega bowiem tylko na uwzględnieniu sprzeczności interesów różnych warstw i klas społeczeństwa, lecz chce ona nas przekonać, że sprzeczności te są *jednym i jedynym* czynnikiem, dominującym w życiu społeczeństwa.

*) Artykuł dyskusyjny.

Teoria walki klas nie uwzględnia wcale wspólnych punktów styczności wzajemnej potrzeby i pomocy rozmaitych warstw i klas. W tem właśnie leży skrajność tej teorii i jej fałszywość. Inne wprowadzie są interesy ekonomiczne fabrykanta i jego dyrektorów, a inne robotników i urzędników. Odrębne i sprzeczne są interesy pracodawców i pracujących. Ale obok tych sprzeczności ekonomicznych i antagonizmów klasowych istnieje *vis maior koniecznej wspólnoty i solidarności pracy*. Minęły te, dla teorii walki klas tak błogie czasy, kiedy to robotnik oszołomiony frazeologią marksizmu mówił sobie: „Niech się burżuj powiesi, niech się fabryka spali, bylebym ja na swoim postawił“.

Dzisiaj, po zmuśnych i bolesnych doświadczeniach robotnik dobrze wie, że *utrzymanie warsztatu pracy* jest żywotną, pierwszą koniecznością nie tylko dla „burżuazji“, ale może jeszcze więcej dla niego samego. Robotnik i dzisiaj ostro walczy o lepsze warunki pracy, ale dobrze zważa, by żądania jego nie były zbyt wygórowane i by nie podkopały bytu przedsiębiorstwa. Nad klasowymi interesami pracujących i pracodawców zaczyna obecnie górować solidaryzm w utrzymaniu wspólnego warsztatu pracy. Idea *solidaryzmu pracy* staje się wszędzie, coraz-to-więcej koniecznością państwową i potrzebą żywotną pracujących i pracodawców. W klasycznym kraju przemysłu i proletariatu, w Anglii robotnicy, po gorzkich doświadczeniach ostatniego, gigantycznego strajku węglowego ostatecznie rozumieli fałszywość i szkodliwość hasel walki klas. Ich liderzy z Trade-Unions i Labour-Party zasiedli z przywódcami pracodawców do stołu konferencyjnego, by wspólnymi wysiłkami, w imię wspólnych interesów stworzyć podwaliny solidarności pracy. Nie ludźmy się! I w przyszłości nie tak szybko zaniknie u kapitalistów instynkt wyzysku i nie tak prędko ustanie sprawiedliwa walka proletariatu o wyższe zarobki i krótszy dzień roboczy. Ale nad tą walką sprzecznych interesów górować stanowczo będzie, bo górować musi żywotny interes utrzymania wspólnych warsztatów pracy. Górniczy angielscy, którzy tak długo i bohatercko walczyli o swe słuszne żądania, ale niestety, nie uwzględnili tego nakazu solidarności pracy walkę przegrali i przegrać ją musieli. (Właściciele kopalni nie mogli w żaden sposób ustąpić, z powodu złej konjunktury gospodarczej, konkurencji zagr. i t. d. Byli oni zdecydowani na zamknięcie większości swych kopalni wogóle.) W Anglii więc i w innych państwach konieczność solidaryzmu pracy usuwa coraz bardziej w kącie przeżyte, nierealne a wszystkim szkodliwe hasła walki klas. Wszędzie pracodawcy i pracujący zaczynają cenić przede wszystkim swój warsztat pracy, a później dopiero myślą o swoich odrębnych klasowych interesach.

I u nas, przeżyte hasła walki klas donośnie jeszcze brzmią tylko na meetingach socjalistycznych. Ale szary robotnik, żyjący codzienną rzeczywistością przechodzi do porządku dziennego nad „pięknymi“ mówkami swych posłów i „cudnymi“ artykułami swych redaktorów i dba przede wszystkim o swój warsztat pracy. Bo solidarność pracy — to dla niego żywotna, codzienna konieczność,

zaś hasła walki klas dobre są najwyżej jeszcze na uroczystą akademię 1 maja.

Solidarność pracy różnych warstw i klas, w warsztatach produkcji poczęta, przenosi się i na pole polityki społecznej i państwowej. Bo i państwo nie jest niczem więcej, jak jednym wielkim wspólnym warsztatem pracy całego narodu. Różne są interesy jednostek i grup w narodzie, ale górować musi nad wysiłkiem *interes państwowy*. Liczne są sprzeczności odrębnych interesów ekonomicznych i politycznych, ale jeszcze liczniejsze są punkty styczności wspólnoty i solidaryzmu. *Stąd geneza*

idei solidaryzmu państwowego. Dla solidaryzmu państwowego walczyć będzie robotnik obok fabrykanta, obszarnik obok fornała. Oni wszyscy często sprzeczne mają interesa ekonomiczne i polityczne. O tem dobrze pamiętają, i o swe prawa i interesa ostro walczyć będą, jak dotychczas.

Ale nad wszystkimi sprzecznościami i antagonizmami góruje przede wszystkim żywotna konieczność uzdrowienia i utrzymania swego wspólnego, społecznie najwyższego warsztatu pracy — Państwa:

J. Ż—n.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO.

PLOTKA, — CZY PRAWDA?!

Rozeszła się po Warszawie plotka, że budżet na Akademię Literatury Polskiej dla ufundowania której podjął swego czasu wstępne prace Marszałek Piłsudski z przedstawicielami Straży Piśmiennictwa Polskiego, — został skreślony.

Pogłoska ta krąży już w różnych sferach przeszło tydzień i dotąd niema znikąd ani jej obalenia, ani też potwierdzenia.

Straż Piśmiennictwa Polskiego milczy.

Departament Kultury i Sztuki przy M. W. R. i O. P. podobno o niczem nie wie. Niektórzy twierdzą, że jednak wie, że, — jakoby, — sam p. Skotnicki pokazywał już komuś ów budżet, — skreślony. Inni znów utrzymują, że pytali przeciw referenta literackiego w Departamencie, p. Rogowicza, — który o niczem jeszcze nie wie. Jeszcze inni twierdzą że to pan wicepremier z panem ministrem Dobruckim razem nie chcą Akademii i wołają literaturę przyłączyć do Akademii Umiejętności w Krakowie, a na miejsce literackiej fundować akademię techniczną, czy lekarską.

Plotki te wedle mego mniemania ubliżają i sprawie samej i ludziom, mającym doniosłą rzecz wykonać.

Piszę, wedle mego mniemania. Kładę nacisk na imiennosc wystąpienia. Domyślam się, iż łąco wywoła ono wrzawę złośliwą, może nawet przewrotną. Uważam jednak, że sprawa utworzenia Akademii Literatury jest zbyt ważną, iżby się można było wstrzymać od zabierania głosu dlatego, że ten, czy tamten na miarę lichych swych apetytów, czy ambicji osądzać zechce kolegę.

Kierując się względami godziwego podziału pracy nie zabierałem imiennie głosu w sprawie Akademii, gdy rozpoczęła się o niej dyskusja w prasie na jesieni. Sądziłem wówczas, że jeżeli Straż Piśmiennictwa Polskiego sprawę tę prowadzi z pominięciem innych ugrupowań literackich, lecz z ich zgodą, — to Straż za całą akcję odpowiada. Rzecz

przedstawicielei owej Straży było, skoro wzięła na siebie całą odpowiedzialność, — takie, czy inne zajmować stanowisko w dyskusji, prowadzonej wówczas, — przyznać to trzeba w tonie dość groteskowym.

Straż udziału w dyskusji nie wzięła, minęło kilka miesięcy aż oto nagle, — podobno budżet już jest skreślony!

Katastrofa!

Wobec tej katastrofy można już chyba mówić, nie oglądając się na stopnie szanownej hierarchii koleżeństwa.

Czy Akademia Literatury jest potrzebna w Polsce?

W jesieni pisaliśmy na tem miejscu, podczas uczonych sporów na ten temat, że jest tak samo potrzebna, jak poczta, telegraf, koleje, armja, sądownictwo i t. p. Zdawało się nam, iż takie właśnie stanowisko w tej sprawie jest najbardziej rzeczowe.

Przyznaję otwarcie, że i dziś nie znam mocniejszych w tej kwestji argumentów. Chyba, że zaczęlibyśmy dyskutować po rosyjsku, — „z principalnej toczki zrzenia“, — czy jest potrzebny senat w uniwersytecie, i z punktu widzenia materialistycznego pojmowania dziejów, uniwersytet jako taki, i t. d. itd.

Oczywiście! Ze względu, na jakieś domniemane arkadyjskie stosunki międzyludzkie, żadne prawo i żadna instytucja wyraźnie określona, — nie jest potrzebna.

Natomiast z punktu widzenia bieżących spraw życia narodowego, — Akademia Literatury wydaje się nam instytucją konieczną.

Nic to prestiżu jej, czy też potrzeby nie zmniejsza, że szereg takich, czy innych pisarzy, z tych czy innych powodów zaczął krzyczeć w swoim czasie, — iż akademja nie jest potrzebna. Niczego też nie będzie dowodził fakt, iż każdy z pisarzy, poszczególnie, inaczej sobie zadania owej akademji wyobraża. I bynajmniej nie kompromituje to wartości, czy poziomu życia literackiego w Polsce,

Zbierzmy kilku, czy kilkunastu generałów i niechże złączą pracować razem, bez ujmującej ich a priori sankcji wyższej (w postaci Rady Wojennej, Naczelnego Wodza, czy Zwierzchnika Państwa) nad jakimś regulaminem. Za pięć lat go nie skończą. Patrzymy na sędziów, prawników, jak w każdej instancji dla tej samej sprawy coraz inne ferują wyroki. Spójrzmy na różnice poglądów i metod w dziedzinie tak rzekomo konkretnej, jak nauki przyrodnicze.

Otóż w pierwszym rzędzie dla wytworzenia pewnej zdrowotnej normy w dziedzinie literackiej, dla utworzenia sankcji, dla utworzenia łączącej wszystkich więzby potrzebna i konieczna Akademia Literatury.

Ona jedna, oparta o Rząd, o Państwo o powagę całej narodowej wspólnoty może dopiero nadać życiu literatury tę konieczną powagę, jakiej w dziedzinie sprawiedliwości używa ostatnia instancja sądów, w dziedzinie wojska najwyższe władze wojskowe, itp.

Czy istotnie sprawy literackie są tak ważne, jak tamte? Sądzę, że w każdym innym Państwie można jeszcze od biedy stawiać takie pytania, lecz nigdy w Polsce, gdzie zawsze miecz skruszony wysiewał twórcze słowa, a słowa owe, już znów w następnym pokoleniu, zrastały się w oręż.

Tymczasem dzisiaj, dzięki natchnionej pracy Wodza i żołnierzy miecz łśni należną czcią i każda dziedzina życia, wytwórczości, wyrobu i nauki i przemysłu i zapobiegliwości miejsce swoje w Ojczyźnie znalazły,—a tylko literatura możliwości rozwoju niema i żadnych widoków poprawy, jak dotąd spodziewać się nie może.

Wszystkie te sprawy, te właśnie sprawy pracy tworzenia objąć winna swem żarliwym dostojeństwem Akademia Literatury Polskiej. Olbrzymie dzieło do spełnienia: Gdyż jeżeli na tej ziemi nie można będzie, jak teraz nie można prawie, — szukać słów piękna dla piękna czynów, to cóż z tych czynów zostanie, prócz liczb, suchych danych i orzeczeń sztywnych? Gdzież się podzieje i jak się tu zestroi największy urok tych działań to jest wzruszenie człowieka, z którym tworzył i dokonywał?

Jakże tu pisać, gdy stare pokolenie, pokolenie najświetniejszych nazwisk o zebranych chlebie chadza, czy z łaski na posadkach żalonych dożywia się? Zaiste oszczędzam tu i miarodajnym czynnikom i ogółowi nazwisk, nazwisk pisarzy, którym głód pióra z ręki przedwcześnie wytrącił.

Jakże tu pisać, gdy pisarz w pełni sił, chcąc godnie uszanować język swych wielkich poprzedników do stołu pracy przychodzi po całym dniu roboty zarobkowej, a co stworzył to na pniu sprzedawać musi, nie mogąc marzyć o starannem wykończeniu dzieła?

Jakże tu pisać, gdy całe pokolenie młodych i najmłodszych skrajnie bieduje, nie śmiać marzyć ani o wkładach gruntowniejszej pracy, ani o studjum przygotowawczem?

Sprawy zawodowej pracy w szerokim rozpięciu od postanowień w dziedzinie prawa autorskiego, od odpowiedniego wpływu na rynek wy-

dawniczy, po przez całą kampanję o opodatkowanie klasyków aż do bezpośredniej opieki nad warsztatem pisarza otoczyć winna swą pieczę Akademia.

Jej obowiązkiem winno się też stać czuwanie nad ciągłością pamięci polskiego obyczaju. To znaczy, by gwoli kalkulacji giełdowej wydawców,—jak to się już tyle razy ostatnimi czasy zdarzało,—nie zniknął najświetniejszy autor z rynku a potem w sztucznej wyższe znów się nie ukazywał; by był zawsze dostępnym dla czytelnika.

Jej obowiązkiem w dziedzinie literatury pięknej,—normować i pobudzać współrzedną krytykę. Krytykę w wielkim stylu, żywą, istotną, której do czasu Brzozowskiego niema w Polsce, tak, iż trzecie już pokolenie pisarzy zjawia się nieomówione, nieprzedyskutowane, nie udostępnione czytającemu ogółowi.

Jej obowiązkiem, gdy panowie akademicy ustanowieni zostaną jako trybunał świętą powagą namaszczeni,—we wszystkich sprawach kultury literackiej zabierać głos. A więc literaturę polską reprezentować Narodowi: Chyba nie lakiem i lakierkami a dojrzałym, pełnym przejawem słowa, któreby mogło stanowić wzór zdania, okresu i budowy w odniesieniu do aktualności współczesnej.

Zadaniem Akademii baczyć na równomierny rozwój całej sztuki pisarskiej. Więc dziś naprzykład wyteńczyć wszystkie siły, zbadać przyczyny, ująć je i rozważyć i pobudzić polską sztukę dramatopisarską, trwającą po wspaniałym okresie Wyspiańskiego w bolesnym upaku.

Więc równocześnie zabiegać o istotny rozwój t. zwanej literatury regionalistycznej, która ze względu na charakter poszczególnych ziem i na rozpowszechnienie charakteru tego w obrazie słowa ma tak olbrzymie znaczenie dla spójności narodowej.

Zadaniem Akademii, pominawszy już kwestje szczytowe—pobudzić, uporządkować, wzniecić całą sprawę t. zw. literatury drugorzędnej, ważnej bezmiernie, której w Polsce naogół niema jeszcze a która najskuteczniej ułatwi przejście od nizin codzienności do wielkiej syntezy twórczej.

Zaprawdę nie bójmy się, iż za dobrze i za wiele nauczymy się pisać, — gdy tak mało piszemy w stosunku do ogromu zagadnień narodowego życia — i tak pobieżnie. Zadania pisarza polskiego ledwo się zaczynają: Gdzież dotąd w literaturze naszej wszystkie prace, zawody i typy, żołnierza, adwokata, profesora, mówcy, działacza? Gdzież szczególnie sumiennie wykonane portrety, z których powstać mógłby konterfekt naszej epoki.

Niema tego w piśmiennictwie naszym i nie da dziś tych twórców artysta nie objęty pieczę wielkiej instytucji, wspartej na powadze Narodu. A za tem lekceważyć, czy zaprzeczać konieczności utworzenia takiej instytucji, to przecież, w pewnym sensie—odejmować możliwość rozwoju jednej z najszlachetniejszych dziedzin życia narodowego.

Juljusz Kadan-Bandrowski.

Mistyka.

*Trzy razy wkoło się obróć
I całe ciało z siebie zrzuć
Wszystkie me więzy:
Oczy i usta, nos i język.*

*I cały światłem się rozświecę
I w górę coraz wyżej wzlęcę
Wichrem porwany mej miłości
Pełen muzyki szczęśliwości.*

*I chwycą mnie anieli w chusty
Całować będą mnie po ustach
Ja będę w' chustach leżał srebrnych
Kąpiąc się w deszczu tęczy ulownym.*

*Skrzydła aniołów będą grały
— Zamilkną, kiedy stanę w niebie —
— Archanioł zagra słońce hejnały —
— Jak w morze wpadnę, Boże, w Ciebie*

*Nie wiem, oo wtedy mi się stanie:
Wit straszny! rozkosz, co zabijał
Słodkie w chaosie wirowanie!
Szał, którym dusza się upije.*

*Daremnie będę błagał Izami!
Wywą mnie z Ciebie aniołowie
Rozpaczy ty, nad rozpaczami,
Gdy człek—Bóg stanie się znów człowiekiem!*

*Zniosą mnie w chustach aniołowie!
Człowiekiem znowu będzie człowiek
O łzy, o płacze, narzekanie!
O straszne Boże miłowanie!*

*Trzy razy wkoło mnie obróć
I znowu ciało mi narszucę
Wszystkie me więzy.
Oczy i usta, nos i język.*

Wojciech Bąk.

Książki¹⁾- drzeworyty Franciszka Masereela²⁾)

Twórczość flamandczyka, Franciszka Masereela, jest dziś zapewne bardziej popularną w Niemczech niż w jego ojczyźnie — w Belgji. Przyczynił się do tego w pierwszym rzędzie moment międzynarodowy, tkwiący w istocie jego dzieła: językiem powieści Masereela utworów o głębokim podkładzie filozoficznym — jest bowiem prymitywny drzeworyt. W tej średniowiecznej formie, która, jak zaznacza w przedmowie Thomas Mann, sięga tradycją poprzez Lukasa van Leidena, Albrechta Dürera do „Światowej Kroniki Norymberskiej” i łacińskiej „Biblii Ubogich”, domagając się od twórcy prócz geniusza jedynych akcesoriów w postaci

¹⁾ *Frans Masereel: Mein Stundenbuch Ein Bilderroman in 163 Hozschnitten mit Einführung; Kurt „Wolff Verlag von Thomas Menn, München.*

deszczulki i prymitywnego nożyka, — wypowiada autor nawskroś współczesną treść.

Dorobek artystyczny 37 lat liczącego poety przedstawia się już dziś bardzo bogato: stanowi go bowiem przeszło tysiąc drzeworytów, które się złożyły na następujące książki (wydane w Niemczech): „Geschichte ohne Worte”, „Die Idee”, „Die Sonne” (wyczerpane), „Die Passion eines Menschen” (wyczerpane), „Die Stadt”, „Gesichter und Fratsen”, „Mein Stundenbuch” (wyczerpane) jakoteż ilustracje do dzieł Verhaerewa, Jouve'a, Rollanda, Duhamela i wielu innych. W Masereelu objawia się nam nawskroś oryginalna i bardzo ciekawa indywidualność twórcza. Powieści jego w rodzaju „Mein Stundenbuch” stanowią idealny film bez napisów. Podkreślam: idealny film, gdyż jak słusznie zaznacza T. Mann, utwory Masereela pozwalają nam wierzyć, iż kino może służyć prawdziwej sztuce (na ankietę jednego z pism filmowych, który z widzianych filmów go najbardziej wzruszył, odpowiedział Mann: „Mein Stundenbuch” Masereela...)

W „Księdze godzin” (albo raczej w „Dziejach moich godzin”) nie porusza Masereel napozór żadnego nowego problemu: mamy tu historję żywota człowieka, który z naiwnie piękną duszą, obdarzony głębią myśli i uczucia, staje wobec burzliwego życia współczesnego miasta. Już od pierwszego spotkania wzbudza w nas ten wysoki młodzian o ostrych rysach twarzy, (na której się błąka zaciekawienie mądre, a zarazem pełne dziecięcej prostoty) niezwykłą sympatję. Nie śmieszy nas to, gdy porwany widokiem potężnych gmachów, drapaczów nieba i tłumów ludzkich, unosi wysoko rozwarte dłonie na znak zdziwienia, lub kiedy przypatruje się kołom maszyny kolejowej, pragnąc dotrzeć zagadki ich cudownej siły.

Towarzyszmy mu w dalszej wędrówce: jesteśmy świadkami jego pierwszych radości i rozczarowań. Oto poznał miłość wielkowiejską. Jakaś kobieta, spacerująca w towarzystwie mężczyzny, wręcza mu tajemniczo liścik. Pędzi za nią uradowany, pod jej oknami wyspiewuje miłosną serenaadę, rozkochany wpada do komnaty, gdzie na jego powitanie wychodzi „Ona” — naga kobieta... Z naiwnej nieświadomości szepce „Ukochanej” gorące słowa wyznania, a później krocząc przez ulice wielkiego miasta, śpiewa, opromieniony aureolą szczęścia, pieśń miłości.

W przystępie radości tuli do siebie głowę dorozkarskiego konia, wręcza jałmużnę żebrakowi, którego omijają dziesiątki bogatych przechodniów, swemi silnemi barami popycha wóz naładowany, gdy wszyscy inni pragnąc poruszyć z miejsca biją niemilosiernie konie (nikt nie wpadł na pomysł, że najprostszą drogą byłoby pomóc wycieńczonym zwierzętom...!), karmi ptactwo (jakże dziwi ten czyn owych typowych dręczycieli zwierząt — dorozkarzy...), pomaga kalekom, a później zjawia się wśród dzieci, bawiąc się z nimi jak rówieśnik staje koziołki na głowie, drapie się na drzewa, przeskakuje płoty, prawi zasłuchanym dzieciakom baśnię — słowem na każdym kroku jest dzieckiem — pełnowartościowym człowiekiem. Bez czapki na głowie,

wypełniając kieszenie w spodni swemi dłońmi, kroczy z monszalancją przez ulice wielkiego miasta. Znalazłszy się wśród ludu umie żyć i radować się jego życiem.

Przychodzą cierpienia i rozczarowania w miłości, a w następstwie modlitwa i ukorzenie się drzed Bogiem człowieka, który w późniejszych scenach staje na czele zbuntowanego ludu.

Przez krótki okres czasu znajdujemy naszego bohatera wśród dzikich ludów Azji i Afryki, pełnego współczucia dla ich niedoli (w symbolicznej scenie ściska on dłoń nagiego murzyna). Później gdy wraca do Europy ma już dla jej kultury, która weń dawniej budziła dziecinny podziw, tylko uczucie pogardy. Przy każdej sposobności urąga światowi konwenansów spokojnego mieszczucha (kapitałną jest scena, gdy bohater Masereela wjeżdża wśród rozbawione, eleganckie tłumy, na osie, przybrany w czako z kijem na ramieniu). Przeszedłszy przez ziemską Gehennę szuka ukojenia (on, który był naiwnym entuzjastą, rewolucjonistą i bluźniercą), u stóp krzyża, a później w osamotnieniu spędza czas, by jakiś współczesny ewangelista, na rozmowach ze zwierzętami, martwą paturą i z Bogiem.

Jedną z zasadniczych zalet twórczości Masereela jest to, że pozwala się w najbardziej różnorodny sposób interpretować, budząc przy każdorazowym zetknięciu się z nią nowe myśli i uczucia, może ona uchodzić za religijną lub za rewolucyjną, może być wyrazem poważnego albo lekko-myślnego stosunku do życia, można się w niej doszukać tendencji arystokratycznych, demokratycznych, a nawet bolszewickich...

Fakt powyższy wskazuje na jej uniwersalność, wymienione cechy znamionują wybitną indywidualność jej twórcy.

O amerykańskich biblioteczkach ruchomych.

Bezpośrednią przyczyną powstania idei bibliotek ruchomych była mała żywotność bibliotek prowincjonalnych. Zazwyczaj przez pierwszy rok lub dwa funkcjonowały dobrze, lecz później wegetowały tylko. Uzdrawienie stosunków czytelnictwa szerszych mas, wymagało zaprowadzenia metody, usuwającej wspomniane braki. Praktyczne rozwiązanie tych trudności zawdzięcza czytelnictwo amerykańskie Mr. Deweyowi, który podał rządowi projekt rozszerzenia dzieła bibliotecznego przez powołanie do życia bibliotek ruchomych.

Wniosek został przyjęty i za uchwalone pieniądze kupiono pewną ilość kompletów 100 książkowych, które rozesłano wzdłuż i wszerz stanu (Nowego Jorku) na okres sześciomiesięczny. W wioskach gościny biblioteczkom ruchomym udzielały szkoły, uniwersytety ludowe, kluby naukowe lub ofiarni obywatele.

Dobro, które biblioteczki szerzyły, było tak wielkie, a koszta stosunkowo tak małe, że ruch

ten zyskał szybko gorącą sympatię ogółu. Niema chyba potrzeby zastanawiać się nad tem, jaki wpływ na życie jednostek, rodzin i społeczności wywarło utworzenie sobie drogi do biednych i odosobnionych siedzib robotniczych, namiotów kolonistów kolonistów, chat chłopskich przez zdrową i zajmującą książkę, Biblioteczki ruchome dawały pogładową lekcję korzyści, jakie szerzyłaby stała biblioteka lokalna.

W większości stanów korzystanie z bibliotek jest bezpłatne, w kilku opłata waha się od 0.5 do 5 dolarów rocznie, jednakże koszta przesyłki przypadają zazwyczaj na wypożyczających. Co do tego czy biblioteczki powinny być bezpłatne czy też nie, istnieje w Ameryce różnica zdań. Jeden z pierwszych apostołów ruchu bibliotek ruchomych F. A. Hutchins uważa, że teoretycznie, niesłusznym jest dawanie ludowi „coś za nic“, t. j. duchowej jałmużny, lecz w praktyce faktem jest niezaprzeczalnym, iż są miejscowości, gdzie biblioteczka jest niezmiernie potrzebną, które nie dałyby z początku na nią ani grosza. Jeśli więc nie jest się skrzepowanym przez niewzruszoną literę prawa, można ludziom tym dopomóc, choćby wbrew dobrej teorii.

Sporną kwestją w praktyce Stanów Zjednoczonych jest, czy zawartość kompletów winna być stałą, czy też podlegać ma zmianom, stosownie do każdorazowych żądań czytelników. Większość stanów radzi sobie tak, że obok stałych kompletów dołącza książki, odpowiadające indywidualnym życzeniom.

Niektóre biblioteki rozporządzają książkami o charakterze bardziej specjalnym, bądź kompletami dla dziatwy szkolnej, bądź kompletami naukowymi dla grup ludzi, interesujących się daną nauką lub zagadnieniem. Wreszcie załączone są niekiedy książki w językach cudzoziemskich, jeśli ich napływowa ludność żąda, książki dla ślepych i t. p.

Obok książek wypożyczane są też przezrocza, fotografie, zdjęcia stereoskopowe, a nawet cykle reprodukcji obrazów poszczególnych szkół w celu urządzania wystaw na miejscu. Autorowie amerykańscy z naciskiem podkreślają fakt, iż powodzenie akcji bibliotek ruchomych zależy, jak w każdej pracy zresztą, od ludzi. Energia, znajomość stosunków i literatury, pomysłowość i inicjatywa, umiejętne szerzenie wiadomości o ruchu — są warunkami koniecznymi. Brak ich wywołuje nieuniknione zmniejszenie liczby czytelników, a przez to zwięźlenie zakresu działania.

Najtrudniejszym zadaniem kierowników jest dokonanie odpowiedniego doboru książek. Kompletów zawierające zbyt wiele dzieł poważnych, naraz zrażają przeciętnego czytelnika. Do kompletów nadaje się wartościowa literatura beletrystyczna, barwne, ilustrowane zyciorysy, podróże i dzieła historyczne, trochę prac z historii sztuki, tomik poezji, przystępne dzieła przyrodnicze.

Bibliotekarze amerykańscy proszą czytelników i przyjaciół ruchu o zwracanie im uwagi na nieodpowiednie książki w powyższym razie dana książka poddana jest ponownie obradom, czy umieszczenie jej w biblioteczkę jest uprawnione.

Trudność wyboru polega właśnie na tem, że wogóle istnieje niewiele książek, które odpowiadają wymogom bibliotek, t. j. są dostępne, zajmujące, napisane z wiedzą i talentem. Amerykanie z początku za odpowiednie uznali tylko 2500 dzieł — obecnie dzięki pracom różnych komisji liczba ta wzrosła.

Katalogów większość bibliotek amerykańskich nie posiada: najczęściej miejscowe pismo drukuje spis zawartych w nadeszłym komplecie książek. Ponieważ w niektórych stanach ludność rozrzucona jest na ogromnych obszarach i wobec tego, nie łatwo dotrzeć może wiadomość o istnieniu bibliotek do wszystkich zakątków wysła się inspektorów, którzy zwołują w danej miejscowości zebrania informacyjne, demonstrują komplety, ewentualnie pozostawiając je pieczy najbardziej chętnych i utalentowanych.

Gdy się przegląda amerykańskie sprawozdania i broszury, poświęcone sprawie bibliotek ruchomych, uderza i wzrusza planowość i troska, z jaką obmyślane są i najdrobniejsze szczegóły, aby pracę uczynić jaknajbardziej w skutkach wydatną. Znajdziemy tam więc wskazówki co do sposobu pakowania książek oprawy i t. d. Przytem wszyscy autorowie wyrażają gotowość udzielania osobom zainteresowanym wszelkich informacji. Dla uzupełnienia nadmienimy, iż właściwie kolebką ruchu bibliotek ruchomych jest Australia — gdyż już w r. 1859 miasto Adelajda rozesało pewną ilość skrzynek z 20 — 30 książkami do okolicznych miejscowości.

L. Ro-n.

Literatura energii życiowej.

Jako jeden z ciekawszych objawów bogatego powieściopisarstwa francuskiego ostatniej doby występuje tak zwany „roman d'energie“. Termin ten dostał się do literatury dzięki Barrés'owi (le Roman de l'Energie nationale); jednakowoż krytycy używają go również w zastosowaniu do powieści niespokrewnionych z barresowskimi.

Pisarze francuscy, którzy dojrzewali w ostatnim dziesiątku minionego stulecia i na początku bieżącego, kształtowali się pod wpływem ideologii Bergsona, France'a, Maurrasa, Barrésa. Wszyscy wymienieni autorzy, za wyjątkiem France'a intelektualisty czystego, bądź sami byli ludźmi czynu, bądź też jako takich przedstawiali swoich bohaterów, zgodnie z własną koncepcją życiową. Nie znalazło to jednak oddźwięku w twórczości pokolenia, które się na ich dziełach wychowało. Dość przypomnieć powieści francuskie przedwojenne, w olbrzymiej ich większości samoanaliza psychologiczna wyłącza u bohaterów czynną postawę wobec życia. Oczywiście, że i tutaj trafiają się wyjątki, mowa jednak o nastroju ogólnym.

W obecnym okresie powojennym, kiedy wpływy Gide'a, Prousta i Valery'ego doszły do punktu kulminacyjnego w utworach najmłodszych pisarzy coraz częściej uwzględnia się zagadnienie czynu,

wyładowania energii, podbicia, ujarznienia świata rzeczywistości wszystkimi rozporządzalnymi środkami.

Stwierdzamy za Albertem Thibaudet, że trójca pisarzy, na których dzieła zwrócone są oczy młodych autorów, pozostaje, teoretycznie przynajmniej, w stosunku ujemnym do życia i związanych z niem zagadnień, wymagających od człowieka postawy czynnej i przedsiębiorczej.

Dla przyszłych wpływologów francuskich, badających literaturę obecnego pokolenia i okresu przedwojennego, ta nieoczekiwana kombinacja przyczyn i skutków będzie stanowiła nielada zagadkę do rozwiązania.

Mistrzynią energii, czynnego stosunku do życia była, oczywiście, dla przedstawicieli powojennego pokolenia pisarskiego wojna; ona to dała im sposobność ocenić w całej pełni znaczenie siły fizycznej i energii moralnej, przez co ukształtowała ich stosunek do życia wogóle.

Wśród autorów „powieści energii“ wysuwają się na miejsca naczelne: Montherlant, Kessel, Morand, Fabre, Cendrars, Maurois.

Wiemy, jaką rolę w twórczości i życiu Montherlanta odgrywają sporty i wyładowanie siły fizycznej w meczach, orridach i podróżach — wszystkie te sprawy stanowią razem z ich ideologią rdzeń fabuły utworów montherlantowskich, charakteryzują dobitnie fizjognomję pisarza i człowieka, tkwią głęboko w samym miążcu jego psychiki.

Kessel (w „L'Equipage“) nie tylko że wielokrotnie podkreślił zwycięski stosunek człowieka do maszyny, ale również z wyjątkowym artryzmem wykazał w jaki sposób konieczność wspólnego panowania nad motorem stwarza u dwu lotników, rywali w miłości do tej samej kobiety, prawdziwe braterstwo i doprowadza do najwyższego stopnia napięcia czujności, uwagi, wyężdżając energję do ostatecznych granic. Kiedy jeden z lotników ginie, drugi, uwolniony od rywala, traci w zmarłym jednocześnie najlepszego przyjaciela.

Fabre (w „Rabevel“), Morand (w „Lewis et Irène“), Cendrars (w „l'Or“) zajmują się innymi przejawami energii swoich bohaterów, a mianowicie, zdobywaniem przez nich pieniędzy. Motywy takiego ustosunkowania się do życia, tak samo, jak metody zdobywania majątku, są różne, wspólną jednak cechą jest tu właśnie tasama dążność i jej oddziaływanie na bohaterów.

W „Bernardzie Quesnay“ Maurois zestawił równolegle dwa rodzaje życia, wpływające z jednakowych warunków, a odrębnych temperamentów: życie spokojne, poza nawiasem czynu codziennego, wypełnione zainteresowaniami natury intelektualnej i sprawami rodzinnymi, z życiem intensywnym przemysłowca, biorącego na siebie odpowiedzialność za istnienie, pracę i dobrobyt ugrupowania ludzkiego związanego z jego fabryką.

Realizowanie się wybitnej jednostki na gruncie politycznym Maurois przedstawia w swojej „Vie de Disraeli:“ tym peanie na cześć energii, pracowitości i nieustępliwości bohatera którego motto życiowym było: „La vie est trop brève pour être petite.“

Prąd energii życiowej w powieści wdarł się nawet do jeonego z utworów Gilaudoux, zorjentowanych naogół ku światowi fantazji. W „Bella” Rebenoart jest człowiekiem, który całą swoją działalność ześrodkowuje w polityce, bardzo wątpliwego zresztą gatunku moralnego: jest on jednak postacią uosabiającą postawę czynu, energii i żywotności.

Na podłożu zainteresowania czynem i wszelkimi wogóle przejawami energii życiowej wyrosło tak ogólnie dziś panujące we Francji „engouement” do powieści biograficznej, opartej na podstawach rzeczywistości i gloryfikującej walki wybitnej jednostki z przeszkodami życiowymi.

Stanisława Jarocińska-Malinowska.

Prasa Hebrajska o Stanisławie Przybyszewskim.

W numerze dziewiątym dodatku literackiego organu robotników żydowskich w Palestynie „Dawar” („Słowo”), znajdujemy artykuł bibliograficzny p. G. Tafira. Autor wylicza wszystkie dzieła Przybyszewskiego: podaje również obszerną biografię pisarza i zastanawia się nad wpływem jego na pokolenie literackie „Młodej Polski”.

Drugi organ robotników palestyńskich „Hapel Ha-cair” („Młody robotnik”) umieszcza w Nr-ze 7 zajmujący szkic o Przybyszewskim.

W ostatnim numerze „Hedim” („Echa”), wychodzącego w Tel-Awiiwie (Palestyna) znajdujemy artykuł p. t. Stanisław Przybyszewski i Fiodor Sołogow.

W numerze 9-ym tygodnika „Hadoar” („Pocztą” wychodzącego w New-Jorku i w drugim numerze tygodnika „Haolam” („Świat”) wychodzącego w Londynie—został opublikowany obszerny artykuł o Przybyszewskim p. J. Warszawa.

Wak.

Amerykański krytyk malarstwa.

Amerykanie kupują obrazy, wielkie licytacje, kolekcje, wystawy, antykwarnie londyńskie i paryskie, wśród nich najważniejszych mają klientów. A mimo to prawie wszyscy, i może słusznie, odnoszą się z niedowierzaniem do artystycznego smaku Ameryki. Amerykanin, według powszechnego mniemania, dużo kupuje obrazów, a mało się zna na sztuce. Za każdym amerykańskim amatorem stoi najczęściej jakiś europejski zaufany i biegły, który doradza, kieruje, podaje, myśli i zapewnia.

Prawdy w tem jest wiele, a jednak i amerykańskie mają swoich zawodowych znawców. Takim krytykiem i znawcą jest profesor Frank Jewett Mather, autor „Historji nowoczesnego malarstwa, od Goyi do Picassa”. Profesor Mather poświęca swoją książkę profesorowi Irvingowi Babett i taką mu pisze dedykację: „Profesorze Babett, uczyłeś mnie pan, że zdolność pojmowania i radowania się sztuką, jest darem, z którego będziemy musieli zdać sobie rachunek, cieszyłbyś się przeto, gdybyś ujrzał, jak walczę razem z tobą o ludzką, społeczną, trwałą i tradycyjną sztukę”.

Profesor Mather nie tłumaczy eo uważa za ludzką i społeczną sztukę, natomiast pod pojęciem tradycjonalizmu rozumie kompleks formalnych wartości. Cimabue rozpoczyna poczet tych malarzy, których prof. Mather nazwie tradycjonalistami, on bowiem pierwszy osiąga taką harmonję środków artystycznych, że może dać wrażenie rzeczywistości. Cały następny okres Włochy dzierżyć będą prym w tradycji malarskiej, później Anglja (Gainc-borough) i przez wiek XIX Francja. „Jeśli więc jakiś malarz nie stara się kroczyć tym wielkim szlakiem nakreślonym przez Włochów — pisze prof. Mather — z trudem tylko może być nazwanym tradycjonalistą”.

Ze zdziwieniem widzimy, że prof. Mather do „Wielkich Tradycjonalistów” razem z Prudhon'em, Millet'em, Walls'em, Frantin-Latour'em wlicza i Renoira i Degasa. „Największe znaczenie, według Mathera, posiada dzieło Milleta, ale i wszyscy wyżej wyliczeni malują według włoskich wzorów, wprowadziwszy jedynie pierwiastek „za-pan-bractwa ze sztuką”.

Tą ostatnią formułą chce widocznie autor pogodzić swoją urzędową walkę o tradycję z sympatjami do impresjonizmu.

O Cézannie, prof. Mather mówi, że osiągnął rzeczy w malarstwie uważane za niemożliwe, kosztem jednak wiecznie poszukującego i nawet wiecznie niepewnego pendzla.

U. t.

O książce i czytaniu.

RODOWÓD WYRAZU „KSIĄŻKA”.

Najciekawsze słowo, to księga. Znęcaliż nad niem nie Dęboleccy jacyś, lecz uczeni i wywodzili je to z chińskiego, ęo z staroindyjskiego a nakoniec, escusés du peu, z assyryjskiego przez jakieś zmyślane ormiańsko-turko-tatarskie pośrednictwo. W istocie ma się rzecz tak. Rzeczownik ten istniał wyłącznie w liczbie mnogiej; księgi pierwsze znaczą jeszcze w XVII w. księga pierwsza i trafnie nazwał Mickiewicz ewangelję swoją księgami, nie księgą narodu i pielgrzymstwa polskiego. Wasze „księgi” rozpodobniono z pierwotnych „kniąg” tak, jak „księdza” rozpodobniono z „kniędza” (ruskie kniaz, serbskie knez), bo następstwa ń — ę unikano; więc pierwotnie były u nas „knięgi” a u innych Słowian „knigi”, bo przed przyrostkami łatwo mieniają się samogłoski (gawiedz i gawieź; ostroga i ostrężyna, od ostry). Słowo pierwotne jest „kien”, kna (ucięte drzewo, pień, por. „knowie” o słomie obciętej); „knigi” lub „knięgi” były więc tabliczkami drewnianymi, któremi wrózo, rzucając naznaczone kreskami jakimiś na Ziemię; toż samo nazywano z niemieckiego „bukwami” (z drzewa bukowego); obie nazwy przeniesiono i na właściwe księgi, gdy je u misjonarzy po raz pierwszy zoczo, na ich karty znaczone i dlatego łaćski „liber” przez księgi tłumaczono. Ten sam pień mamy i w „kniei”, gdzie niema rozpodobnienia (kń w ks), bo nie następuje po kn nosówka.

Aleksander Brückner. (Dzieje języka polskiego. Warszawa 1925, str. 61-2).

DO IMPORTUŃSKIEGO.

Gdzie cię lub spotkam, lubo też mijam,
Prosisz, i łajesz, strojąc furjam,
Żeś w niepamięci odemnie miany,

Nie dawasz ksiątki świeżo wydanej,
Wład do bogatej Schedla*) komory,
Aż mię tam znajdziesz między autory,
Gdzie pedzę sekret wszystkim nietajny:
Com nie był dajny, jestem przedajny.

Wespazjan z Kochowa Kochowski.
(Epigramata polskie, po naszymu
fraszki. Kraków 1674).

PRÓŻNE WESTCHNIENIE.

Gdybyć to kupno księgił toby przecie
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie,
 Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.

Adam Stanisław Naruszewicz. (Chudy
literat 1772).

ŻAŁOSNY KONTERFEKT BIBLIJOFILA.

Ów co ustawicznie w kieszeni lub w ręku księgi nosił,
co wierszami pluje, co różnemi językami jak opętany gada,
co o wszystkim, co się tylko wiedzieć może, obszernie
rozmawia, ten sam szalbierz, łakomca i lotr wierutny, z cū-
dzego się spanoszył i szumi; w długach siedzi, a lichwy go-
dziwej nie płaci; z cudzych skarg i łez się natrzasa; wszystko
mu wolno czynić i mówić, nikomu nie sprzyja, nikogo się
nie boi i niczego się nie wstydzi, prócz cnoty. I takiż to
jest z czytania ksiąg pożytek?, to jest nauka?, to mądrość?
Inny zatopiony w książkach tak się stał durnym, że go do
niczego zażyć nie można; sam nie wie czego mu nie dostaje,
sam nie wie czego mu się chce i czego ma się chwycić;
ni do wojny, ni do pokoju, ni dla siebie, ni dla domowych,
ni dla ojczyzny dobry. I to to ma być nauka, to to ma
być mądrość?

Mędrak w prawdziwej swojej po-
staci na publiczny widok wystawiony.
Sandomierz 1786. (str. 116-7)

APOLOGJA BIBLIJOFILSTWA.

Zamiłowanie do książek jest zaiste pochwałą godnem
upodobaniem. Wyśmiewano biblijofilów: być może, iż osta-
tecznie dają oni powód do żartów; jest to los wszystkich za-
kochanych. Ale raczej należałoby im zazdrościć, upiększyli
bowiem swoje życie trwałą i spokojną rozkoszą. Są ludzie,
którzy mniemają, że zawstydzą ich pomówieniem, jakoby nie
czytali zgoła swych książek. Wszelako jeden z nich odparł
niezmieszany: „A pan czyż jada na swych starych fajansach“?
Wprawdzie to przypomina wielce zajęcie dzieci, wznoszących
budowle z piasku na brzegu morskim. Ich praca jest da-
remna i wszystko co budują, rychło się obali. Tak samo
bezwątpienia ma się rzecz z gromadzeniem książek i obra-
zów. Ale oskarżać można o to jedynie niestalość istnienia
i krótkość życia. Morze zmywa kopce piachu, komornik
rozprasza zbiory. A jednak nie ma nic lepszego nad bawie-
nie się w piasku, gdy się ma lat sześć, i nad gromadzenie
zbiorów, gdy się ma lat sześćdziesiąt. Nic nie zostanie
z tego co wnosimy, i miłość ku pięknym drobiazgom
nie jest bardziej pusta, niż jakakolwiek inna miłość.

Anatole France (Le jardin d'Epicure,
str. 124-6).

*) Drukarz i księgarz krakowski.

Odpowiedzi „Głosu Prawdy“ Literackiego.

Tadeusz Jor. Zbiór pańskich autografów w ośmiu to-
mach przeczytaliśmy. Nie może Pan żądać od nas szczegó-
łowego rozbioru. Strzeszczamy się w kilku uwagach ogól-
nych: 1) uporządkować ortografię, pogłębić formalną znaj-
omość języka, czyli poprostu uzgodnić z przepisami grama-
tyki. 2) Zastanowić się, jakie chcemy wywołać w czytelniku
wrażenie i jakich w tym celu używać będziemy środków.
Środki te muszą przecie osiągać cel w stosunku do czytelnika,
równocześnie zaś muszą ściśle odpowiadać tematowi. Nie
opisujemy przecie nawalnic, czy katastrof żywiołowych pie-
szczośliwemi słowami (np. — huraganik powrywał stuletnie
sosenki, pozrywał daszki z domeczków, wezbrana rzeczka
poniosła w swych nurcicach dobyteczek) lecz w zależności
od uczuć autora, każda okazja pisarska wymaga właściwych
sposobów. Nad rzeczami temi nie zastanawia się Pan, —
niestety. Wobec powyższego, utwory pańskie mogą mieć
charakter osobistych zwierzeń, kronikarskich gawęd, nie
posiadają jednak cech utworu literackiego.

Ina — Lublin. — Czy ma talent? Sądząc z nadesła-
nego utworu, odpowiedzieć „musimy szczerze“, że raczej, —
nie. Właśnie dlatego, że jak pani sama mówi — „to się
łatwo czyta“, że jest to jako-tako sklecone. Powieść siostrze-
nicy Pani jest poprostu powtórzeniem, odbiciem tego wszyst-
kiego, co taka młoda osóbką w tym wieku czytać zwykła.
Wszystkie sposoby prowadzenia akcji wszystkie opisy za-
czerpnięte niejako z przeciętnej, przykładowej literatury dla
młodzieży. Całe nieszczęście, że ową Inę można łatwo
czytać, że płynie to bezbarwnie i gładko, jak woda. Gdyby
siostrzenica Pani miała talent, talent ów nie wytrzymałby
w banalnej sznurówce, rozepchałby ją. Objawiłby się może
niezręcznie ale przecie jakąś bujną samorodną, dziką może
nawet obserwacją, uwagą, określeniem. Drżałby nieświadomie
w rytmie zdań, łamałby się w takim, czy innym okresie. Co
ma Niusia czytać? Prusa, Dickensa, wszystkie bohaterkie
powieści Żeromskiego; Wspiańskiego starajcie się jej tłó-
maczyć, zresztą, — w wieku tym czytamy, co nam wpadnie
w rękę a doboru dokonywa samorzutnie miłość przedmiotu.
Dziękujemy za zaufanie.

Dr. Wład. Tat. — Gdybyśmy mieli do rozporządzenia
łamy miesięcznika reflektowalibyśmy może na tę pracę
Może, — a raczej nie. Rozbiór krytyczny dokonany przez
Panią jest zajmujący i ścisły. Uważamy jednak, że cała ta spr-
wa była przez cały czas twórczości Żeromskiego jednym wiel-
kiem nieporozumieniem, którego w owych czasach niewoli
niepodobna było inaczej rozwiązać. A więc studjum to wza-
sadzie swej z indywidualnych torów musi przejść na spo-
eczne i nie może nie wykazać, że autor nieświadomie objaw
patologiczny lecz nabyty uważał za coś organicznego. Teza
ta wcześniej, czy później znajdzie swego rzeczownika, — o ile
wielkie dzieło Żeromskiego niema w tych właśnie dziedzi-
nach pozostać źle rozumianem.

L. Hal. Łuków. — Radzimy nie pisać wierszy, nie pi-
sać prozy, wogóle nie zajmować się tą sztuką. Niema
śladu talentu.

PEDAKTOR I WYDAWCA: WOJCIECH STPICZYŃSKI

Drukarnia „OSTOJA“, Tamka 37,

Przesyłka pocztowa opłaconą ryczałtem

akc. 330/610